LUBIĘ SWOJĄ WIEŚ

Jestem ostatni rok w szkole podstawowej. Oczywiście będę się uczyła dalej, chociaż nie jest to proste. Mama ma 62 lata, siostra — 10, a ja 14. Kiedy ja pójdę do szkoły, one zostaną w domu same. Reszta rodzeństwa jest już na swoim. Naprawdę trudno będzie mi odejść, a sprzedać gospodarstwa nie można. Mama jest przywiązana do wsi, my też. Zresztą, gdzie później pójść? Ja wieś kocham — lubię to życie trudne, ale piękne — z muzyką, zwyczajami ludowymi... I chciałabym pracować na wsi. Badać jej folklor i tworzyć zespoły ludowe.

Chciałabym też życie na wsi trochę zmienić. Szczególnie chodzi mi o ułatwienie pracy kobiet. Przydałoby im się trochę więcej urządzeń, które czynią lżejszą pracę w gospodarstwie domowym. **(b.s.)**

Halina Dudziak
Rozdziele 70
p-ta Żegocina

Wolność, swoboda...

to hasło nowej dyskusji w Klubie Nastolatków, którą rozpoczynamy już dzisiaj.

Wolność, swoboda...

to temat, który poruszyła w swym liście jedna z czytelniczek. Jej list drukujemy na stronie 3.

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 18 (2114) 3 marca 1972 r. Cena 50 gr

AGENT NR 1

...to człowiek o niesłychanej odwadze i brawurze. Sam jeden niszczył konwoje hitlerowskich okrętów. Przy jego wyczynach bledną najgłośniejsze nazwiska słynnych wywiadowców i dywersantów. Był Polakiem — patriotą. Walczył w greckim ruchu oporu. Zasłynął w wielu bojowych akcjach przeciw Niemcom. Stał się narodowym bohaterem Grecji.

Fajerwerk na morzu

Jerzy płynął ostrożnie. Na morzu majaczyły w nocnym mroku zarysy niemieckich okrętów. Był już o dwa metry od kadłuba pierwszego z nich. Wtedy nabrał powietrza w płuca i zanurkował. Podpłynął pod kadłub, wymacał kształt steru. Tu właśnie przytknął bombę. Morderczy ładunek przywarł mocno do szorstkiej powierzchni...

Wypłynął na powierzchnię i głęboko odetchnął. Był już blisko brzegu, gdy potworna detonacja wstrząsnęła powietrzem. Zakotłowały się fale, a stojące w morzu okręty oświetliły błyski ognia. Płonął właśnie okręt największy. Po chwili sąsiedni wybuchnął także jak fajerwerk...

Jerzy wracał pospiesznie. Jeszcze w wodzie odwrócił głowę ku płonącym okrętom. Już bezpieczny — uśmiechał się radośnie...

Radiostacja w niebezpieczeństwie

Radiotelegrafistka Gabriela nadawała kolejny zaszyfrowany meldunek do sztabu brytyjskiej armii, stacjonującego pod Aleksandrią, gdy jeden z członków siatki — Kondopulos — wykrzyknął nagle od okna.

— Niemcy zlokalizowali naszą radiostację!

W uliczkę wjeżdża właśnie hitlerowski oddział

C. d. na str. 4–5

Helikopterem do szkoły

Na małej wysepce Djuroe w pobliżu miasta Nortaelie (na północ od Sztokholmu) żyje kilka rodzin rybaków. Ponieważ w osadzie nie ma szkoły, 20 dzieci uczęszcza do szkoły na jednej z większych wysp, przedostając się tam statkiem lub piechotą, gdy morze jest zamarznięte. Ocieplenie, które nastąpiło w ostatnich dniach, uniemożliwia dzieciom przedostanie się pieszo lub statkiem do szkoły. Wobec tego władze zarządziły przewożenie ich helikopterem. Wśród dzieci, jak się łatwo domyślić, zapanowała wielka radość. (jk)

Jitka na mini-motorze

● Mała Jitka, licząca sobie zaledwie 5 lat jest już obecnie doskonałym ekspertem od mini-pojazdów. Ojciec jej Jan Knirsch jest konstruktorem-amatorem mini-motocykli i mini-samochodów. Mała Jitka natomiast sprawdza te pojazdy swobodnie czując się zarówno za kierownicą motocykla, jak i małego samochodu. Można ją spotkać na ulicach Pragi Czeskiej na którymś z tych pojazdów.

Foto: CAF

SKRZYDLATE STATKI

Jeden z pierwszych amerykańskich statków na podwodnych skrzydłach podczas prób na rzece Hudson.

Przed piętnastu laty w porcie gorkowskim na Wołdze budził sensację niezwykły spacerowy kuter. Stateczek po nabraniu niewielkiego rozpędu wystrzelał nagle nad wodę tak wysoko, że można było zobaczyć jego dno. Podtrzymywały go zanurzone w wodzie szczudła, zakończone ni to skrzydełkami, ni to płetwami. Wypychały one kuter z płynnego środowiska, hamującego jego ruchy. Opór powietrza jest znacznie mniejszy. Co

C. d. na str. 3

Żywe kamienie

Na Ziemi pojawił się człowiek i zastał na niej kamień. Uczynił go swoim narzędziem. Tchnął w niego życie, tworząc dzieła sztuki, rzeźbiąc w nim ślady swego bytowania, nadając trwały kształt swoim myślom i dziejom. Świat pełen jest „żywych kamieni", które świadczą o ludzkim rodowodzie. Czas jednak i kamień kruszy. Kulturalne dziedzictwo człowieka jest zagrożone.

OCHRONA KULTURALNEGO DZIEDZICTWA

Cóż może zagrażać egipskim piramidom, świątyniom Peru, Iranu, Indii, przetrwały już tysiące lat... A jednak nawet kamiennym zabytkom szkodzi przyroda i działalność człowieka. Wiele z nich obie te siły zmiotły już z powierzchni ziemi,

Część ogromnej głowy Ramzesa II wagi 20 ton, zdjęta z fasady świątyni Abu Simbel wędruje na nowe miejsce.

dla wielu niebezpieczeństwo rośnie z dnia na dzień.

Uznano więc, że problem ochrony zabytków ma znaczenie światowe. Dzieła sztuki są bowiem dobrem ludzkości, dziedzictwem przyszłych pokoleń. Jesteśmy dziś świadkami międzynarodowej solidarności w obronie tego dobra. I tak powódź we Florencji i Wenecji w 1966 roku wyzwoliła międzynarodową akcję pomocy. Przy pracy nad restauracją włoskich dzieł sztuki spotkała się międzynarodówka uczonych. Podobnie się stało, gdy na skutek budowy Wielkiej Tamy w Asuanie starożytnym świątyniom Nubii groziła zagłada. Wspaniałe nubijskie świątynie Abu Simbel pocięto na 2000 bloków wagi 30 ton każdy, przeniesiono w inne miejsce i złożono na nowo. Dziś świątynie wyglądają tak jak za Ramzesa II, tzn. 3200 lat temu.

Misja UNESCO prowadzi prace nad restauracją i ochroną zabytków w całym świecie. Opracowano plan ratowania najbardziej zagrożonych arcydzieł ludzkiej sztuki. Istnieje też międzynarodowa naukowa organizacja zajmująca się problemami ochrony zabytków, tzw. Rzymskie Centrum. Kształci się tu specjalistów, a uzyskanymi wynikami badań dzieli się z całym światem.

Centrum we współpracy z UNESCO prowadzi prace przy ochronie buddyjskich świątyń w Południowej Korei, w Indiach i Pakistanie, zabytków w Bułgarii, w wielu krajach Bliskiego Wschodu. Każdy kraj wnosi swój wkład w obronę kulturalnego dziedzictwa świata.

Polacy mają w tym wspólnym dziele niemałe zasługi. Nasi specjaliści powoływani są do trudnych i odpowiedzialnych zadań. Polska ekipa pracująca w Nubii pod kierownictwem prof. Kazimierza Michałowskiego odznaczyła się odkryciem i konserwacją słynnych fresków z Faras. Prof. Romuald Cebertowicz jest twórcą nowej metody zeskalania gruntu („cebertyzacja"), a polscy konserwatorzy pracują dziś w najodleglejszych zakątkach świata.

Kolumnę opracowała:
B. TYLICKA

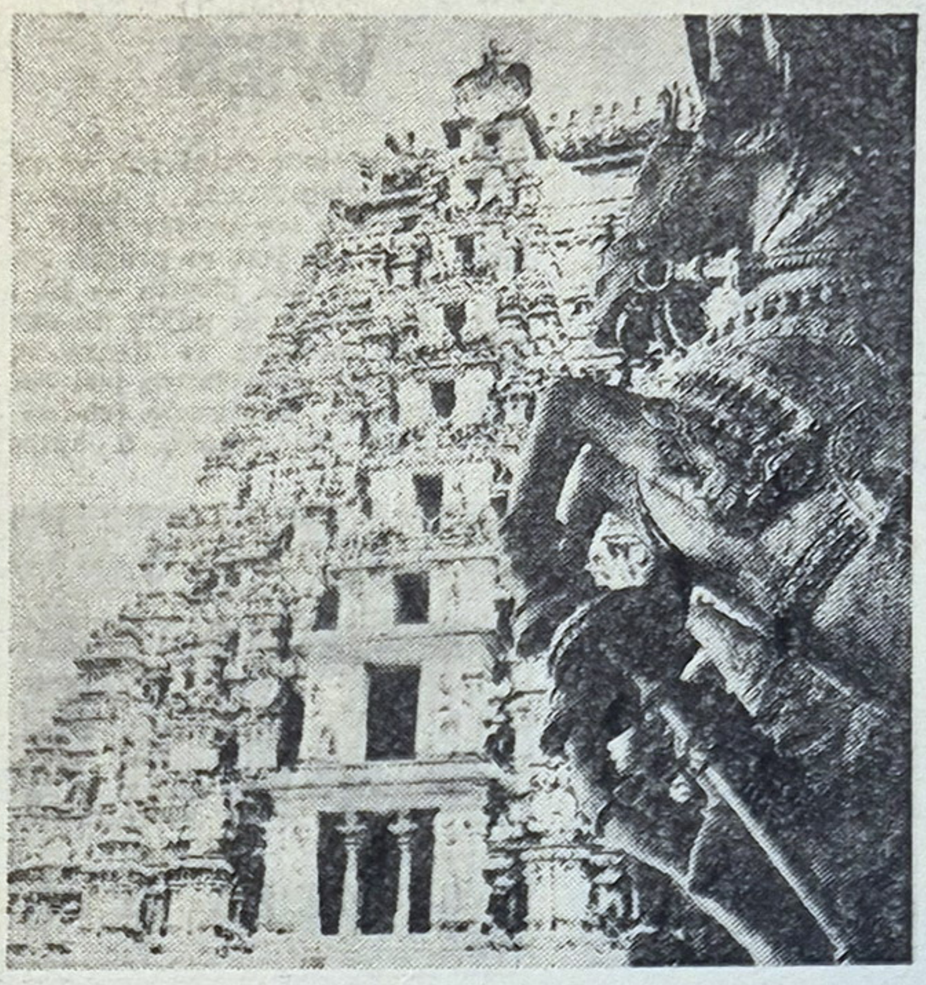

Wieża jednej ze świątyń w stanie Madras. Rzeźby poświęcone są legendom o indyjskim bóstwie Wisznu.

MÓWIĄ WIEKI

OGROMNE terytorium Indii bogate jest w historyczne i kulturalne zabytki, które są kroniką 20 wiekowej przeszłości. Zmieniały się tu narody, władcy, religie zostawiając swoje ślady w kamieniu. Niepowtarzalne arcydzieła sztuki to monumentalne świątynie Południowych Indii, zbudowane w kamieniu w charakterystycznym stylu, bogato zdobione rzeźbą. Wysokie, w kształcie piramid wieże tych świątyń w istocie są rzeźbionymi sagami o życiu bóstw i ludzi. Część tych świątyń w stanie Madras zamienia się dziś w ruinę, niszczy je przyroda i tzw. osiągnięcia cywilizacji. Misja UNESCO zbadała stan świątyń i sporządziła plan ich ocalenia.

CZY WENECJĘ MOŻNA URATOWAĆ

Miasto 10 tysięcy arcydzieł sztuki zbudowane w IX wieku „na wodzie" stopniowo pogrąża się w grząski szlam laguny. Wenecja powoli umiera. Można powiedzieć, że spotyka ją los starych miast, ale z tym losem trudno się pogodzić. Nigdzie bowiem związek kamienia, wody i nieba nie wyraził się bardziej harmonijnie, skupiając w jednym mieście elementy różnych stylów: włoskiego, arabskiego, bizantyjskiego, gotyku, renesansu i baroku. Trudno także spotkać większe skupisko arcydzieł sztuki, które stworzyły pokolenia utalentowanych malarzy i rzeźbiarzy. Nad odwróceniem losu Wenecji zastanawia się światowy mózg ekspertów. Dzieło to przerasta bowiem możliwości jednego kraju ze względu na trudność zagadnienia jak i konieczne środki. Ocalić kamienie czy mieszkańców? Dzięki osiągnięciom nauki można wzmocnić lagunę, zniszczyć mikroorganizmy w wodzie, zmniejszyć działanie sztormów — zachować miasto. Jak jednak pogodzić wymogi „miasta—muzeum" z potrzebami cywilizacji?

Zabytki gotyckiej i barokowej architektury położone wzdłuż Wielkiego Kanału. Na prawo — detal gotyckiego Ca d'Oro. Na lewo — barokowy pałac Pesaro.

MŁODOŚĆ KAMIENNYCH TWARZY

Wiatr, deszcz, żar, mróz, drobnoustroje i w kamiennych twarzach żłobią zmarszczki. Jeśli człowiek straci panowanie nad siłami przyrody, ludzkość utraci część swego kulturalnego dziedzictwa. Z pomocą przychodzi człowiekowi nauka, która potrafi zapobiec „chorobom kamieni". Nowe metody fizyków i chemików potrafią przywracać młodość kamiennym twarzom. Oto głowa kamiennej statuy z XVI wieku ze szpitala św. Jana w Brugii (Belgia) przed i po restauracji.

FOTO: K. ADAMOWSKI

WOLNOŚĆ, SWOBODA...

Kilka dni temu do redakcji nadszedł list, którego treść chcielibyśmy Wam zacytować:

Droga Redakcjo!

Jesteście moją ostatnią „deską ratunku", bo naprawdę nie mam do kogo się zwrócić. Ja tak dłużej nie wytrzymam, takie życie jest ponad moje siły.

Mam 14 lat. Chodzę do VIII-ej klasy. Uczę się dobrze, a nawet bardzo dobrze, zresztą nie w nauce leży problem, który mnie tak straszliwie gnębi.

Czuję się tak, jakbym była zwierzątkiem zamkniętym w jednej z klatek ogrodu zoologicznego. Tak samo, jak i im, i mnie również odebrano prawo do swobody, do tego, co nazywa się wolnością. Moimi gnębicielami są rodzice, którzy podobno (ja w to nie wierzę) bardzo mnie kochają. Jak można kochać i więzić jednocześnie! Nie mam przecież ośmiu lat, ale skończone 14 i czuję się dorosła, a oni nie chcą tego przyjąć do wiadomości. Bez przerwy roztaczają nade mną kontrolę, która jest nie do zniesienia i po prostu uwłacza mojej godności jako człowieka. Ale czy rodzice w ogóle zdają sobie sprawę, że dziecko to też człowiek?!

Gdy idę z koleżanką do kina, to muszą wiedzieć, z którą koleżanką i na jaki film, a po powrocie muszę ten film im opowiedzieć. Gdy czytam jakąś książkę, to bez przerwy pytają, jak mi się podoba, co o niej myślę i rozpętują na ten temat istną dyskusję. Z kieszonkowego, które dostaję miesięcznie muszę się rozliczać do ostatnich 10 groszy. Chcą wiedzieć, z którym chłopcem aktualnie „chodzę" i dopuszczają się nawet wypytywania na ten temat moich koleżanek.

I tak jest absolutnie ze wszystkim. Wszystko chcą wiedzieć, znać, widzieć... Oszaleć można!

To było może i dobre 5, 6 lat temu. Ale teraz! Ja naprawdę jestem człowiekiem. Chcę być wolna! Chcę mieć absolutną swobodę!

KARINA

Karina nie podała swojego adresu. Może ze zdenerwowania, może po prostu nie chciała... Wydaje nam się, że jednak czeka na jakąś odpowiedź. Proponujemy wobec tego w oparciu o ten list rozpocząć nową dyskusję w Klubie Nastolatków. Nazwijmy ją — „Wolność, swoboda..."

Przeczytajcie uważnie list Kariny! Zastanówcie się, co myślicie na ten temat! Napiszcie o tym do nas. Klub Nastolatków czeka na Wasze listy! Na kopercie nie zapomnijcie napisać hasła nowej dyskusji: — **„Wolność, swoboda...".**

KW

Skrzydlate statki

C. d. ze str. 1,

prawda skrzydła pozostające pod wodą odczuwały jej hamującą siłę, jednak dziwny stwór — pół ptak, pół ryba — miał większą prędkość niż zwykły statek tej samej wyporności i takiej samej mocy silnika.

Skrzydlaty kuter zbudowany w gorkowskich zakładach „Krasnoje Sormowo", potwierdził słuszność wstępnych obliczeń. Inżynier Rościsław Aleksiejew stał się założycielem radzieckiej skrzydlatej flotylli.

W stoczniach radzieckich zbudowano już setki wodolotów Największy z nich, „Sputnik", przeznaczony do żeglugi śródlądowej, zabiera na pokład 300 pasażerów. Przy wyporności 110 ton i mocy silnika wynoszącej 4 tysiące koni mechanicznych rozwija prędkość do 70—80 km/godz., czyli dwukrotnie większą niż równorzędne statki zwykłej konstrukcji. Zbudowano też równie szybkie jak „Sputnik" wodoloty morskie typu „Kometa" — na 130—150 pasażerów i typu „Wicher" — na 200—300 pasażerów.

Konstrukcja wodolotów dostosowana jest do żeglugi przy silnym wietrze. Obliczono, że 6-stopniowy wiatr zmniejsza siłę podwodnych skrzydeł. Statek może zahaczyć dnem o fale. Wstrząs taki jest nie tylko przykry dla pasażerów, ale również niebezpieczny dla samego statku. Aby tego uniknąć, dno statku powinno unosić się nad wodą na wysokości dwóch metrów, a skrzydła muszą być dłuższe i głębiej zanurzone.

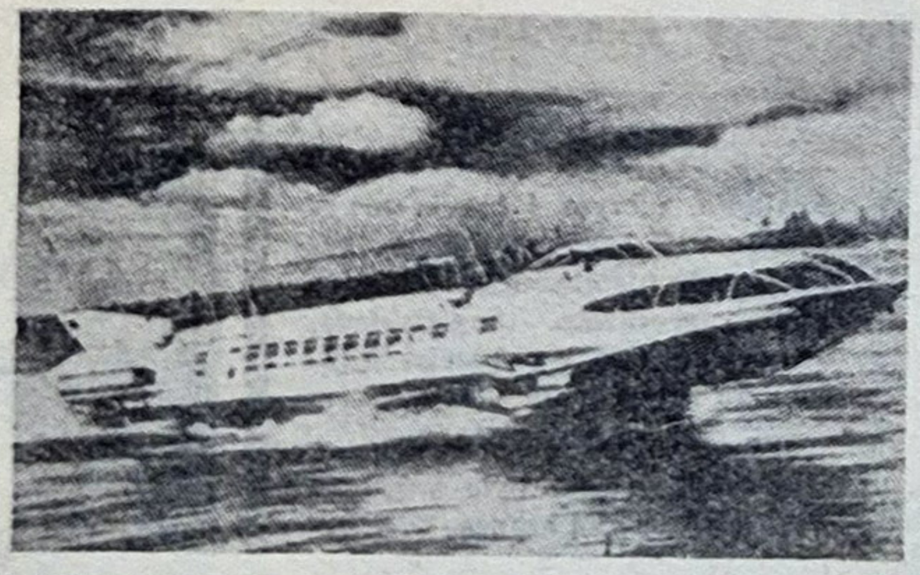

Radziecka „Kometa" wyprodukowana w stoczni „Krasnoje Sormowo" obsługuje pasażerów wodnych szlaków na rzece Wołdze.

2 sierpnia 1968 roku radziecki wodolot „Kometą", konstrukcji Rościsława Aleksiejewa, zawinął do ujścia Tamizy. Kończył tu swój 45-dniowy rejs, rozpoczęty na Morzu Czarnym. Przebył 3000 mil przez sztuczne morza, rzeki i kanały łączące Morze Czarne z Bałtykiem. Bałtyk powitał „Kometę" potężnym 8-stopniowym sztormem. Nieżyczliwie też przyjęło ją Morze Północne. Ale skrzydlaty statek zwycięsko wytrzymał starcie z falami i wichurą. „Znakomity statek" — zachwycał się przedstawiciel belgijskiej firmy transportowej „Flandria".

Radzieckie wodoloty z serii „Kometa" nabyło kilkanaście firm zagranicznych. Dwa zakupione przez Jugosławię kursują po Adriatyku. Doskonale spisują się też w Bułgarii, Niemczech Zach. i innych krajach. Niektóre państwa nabyły licencję na ich produkcję.

Wodoloty budowane są także w krajach zachodnich. W 1962 roku w Szwajcarii zbudowano wodolot o wyporności 120 ton i prędkości 100 km/godz., a następnie jeszcze większy i szybszy — 250 ton i 130 km/godz. W Stanach Zjednoczonych opracowano projekty skrzydlatych statków o prędkości od 100 do 180 km/godz. Zdaniem radzieckich specjalistów na uwagę zasługuje zachodnioniemiecki projekt statku dla 500—800 pasażerów — wyporność 1100 ton i prędkość 110 km/godz.

Niestety, nie można w nieskończoność zwiększać szybkość i wielkość wodolotów. W pewnym momencie ich eksploatacja staje się nieopłacalna. Według obliczeń radzieckich specjalistów, przy dzisiejszym poziomie techniki najbardziej ekonomiczne są niezbyt wielkie jednostki tego typu. W Związku Radzieckim takie niewielkie stateczki mają szczególną rację bytu. Spośród 70 wielkich rzek Europy i Azji, aż 50 płynie przez obszary ZSRR. Wśród nich — Ob liczy 3680 km, a łącznie ze swym największym dopływem Irtyszem — 4248; Jenisej — 4130; Wołga — 3690 kilometrów. Poza tym są tu ogromne morza wewnętrzne, naturalne i sztuczne, połączone rozbudowaną siecią kanałów. Na tych ogromnych trasach żeglugi śródlądowej wprowadza się już wodoloty z przeznaczeniem do obsługi ruchu pasażerskiego.

Specjalna flotylla małych wodolotów typu „Woschod" kursować będzie na niewielkich rzekach, niedostępnych dla zwykłych statków pasażerskich. Szybkie i wygodne wodoloty potrafią prześliznąć się nawet przez płycizny.

Niedawno w Leningradzie zbudowano też morski ekspres „Tajfun", przeznaczony do rejsów turystycznych po Bałtyku i Morzu Czarnym (prędkość 70—80 km/godz.)

Dziś skrzydlata flotylla liczy setki statków różnych typów. Ich prędkość zbliża się do prędkości samochodów i pociągów. Kto wie, czy nie są to pierwsze sygnały nadejścia nowej ery w żegludze.

(Wg „Sputnika" oprac. jk)

Koncert mistrza

IGNACY PADEREWSKI (1860—1941) światowej sławy pianista cieszył się tak olbrzymią popularnością, jakiej nie zaznał chyba żaden ze znakomitych wirtuozów dziewiętnastego i początku dwudziestego wieku. Wśród wielbicieli jego talentu były głowy koronowane, prezydenci państw i wielu sławnych ludzi.

Podczas jednego z londyńskich koncertów zaszczycili mistrza tonów swą obecnością król angielski z rodziną, przedstawiciele

rządu, oraz wybitne osobistości. Po wspaniałym finale koncertu fortepianowego Beethovena, artysta wstał i złożył głęboki ukłon publiczności. Król, książęta oraz wszyscy słuchacze wstali również, aby okazać najwyższy szacunek wielkiemu artyście.

Wtem na podium na którym stał Paderewski wbiegł młody lord, klęknął, pocałował go w rękę i krzyknął w uniesieniu:

— Mistrzu, dzięki pańskiej czarownej muzyce przez pół godziny byłem w niebie!

— Jakie to szczęście, że pan już wrócił do nas na ziemię! — odpowiedział uprzejmie Paderewski.

m.k.

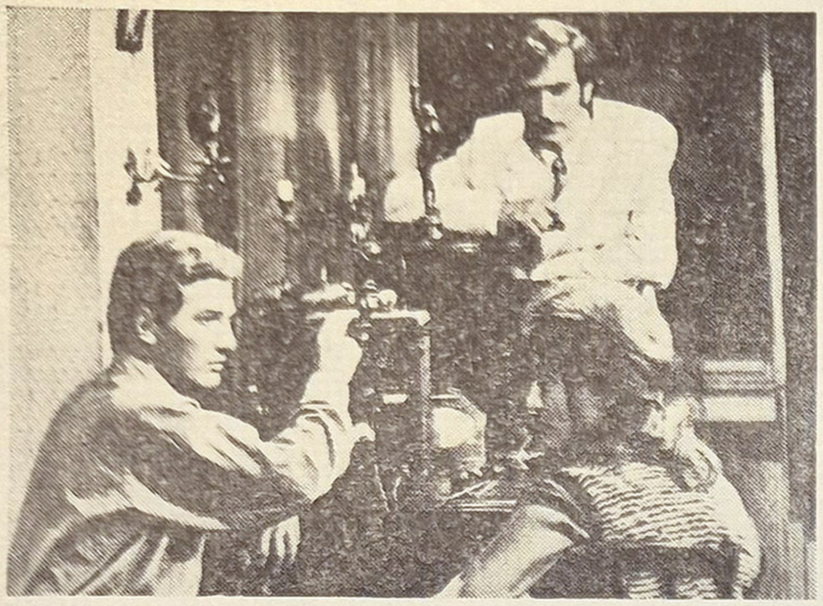

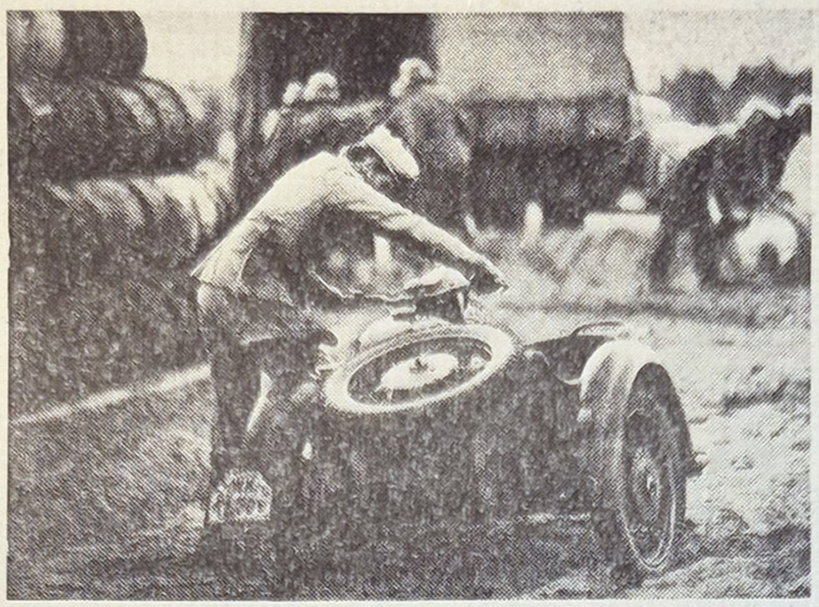

C. d. ze str. 1

pelengacyjny. Wykrycie źródła nadawczego było kwestią minut. Jerzy spokojnie rozkazał Gabrieli:

— Nadaj kodem międzynarodowym, że po 20 minutach przerwy rozpocznę szyfrować ważny komunikat.

Gabriela pospiesznie spełniła rozkaz. Na dole Niemcy oczywiście przechwycili meldunek. O to właśnie chodziło. O te 20 minut zwłoki. Jerzy wiedział, że Niemcy będą czekać na ten ważny meldunek. W tym czasie wraz z towarzyszami opuścił zagrożony lokal. Krętymi zaułkami po stromych dachach wydostał się w bezpieczne miejsce. Ale po chwili... wrócił pod obstawiony dom. Obojętnie przechodząc obok hitlerowskich aut niepostrzeżenie przyłożył do jednego z nich ładunek wybuchowy. Był już za rogiem ulicy, gdy usłyszał wybuch.

Płonie paliwo Luftwaffe

Przebrany w mundur greckiego policjanta i zaopatrzony w „lewą" przepustkę Jerzy dostał się na dobrze strzeżony teren składów paliwa Luftwaffe. Potężne beczki i cysterny z ropą zajmowały ogromny teren pobliskich wzgórz. Wystarczy pod jedną z nich podłożyć ładunek wybuchowy, by całe składy wyleciały w powietrze.

Jerzy ostrożnie kładzie swoją czapkę na jednej z cystern. Pod czapką jest bomba. Wartownik przechadza się obok. Po chwili czapki już nie ma, a Jerzy powoli odchodzi od zagrożonego miejsca w stronę motocykla, którym przyjechał. Niestety motor nie chce zapalić. Za chwilę wybuchnie bomba, a Jerzy jest tuż, tuż. Dramatyczne sekundy i błyskawiczna decyzja. Zostawia motocykl i skacze przez ogrodzenie. W tym momencie następuje wybuch. Cysterny jedna po drugiej zieją ogniem. Jerzy ucieka. Zewsząd jednak otaczają go płomienie. Już pali się na nim mundur... Koziołkuje z wyskiego nasypu. Jak żywa płonąca pochodnia stacza się w morze. Tu czekają nań greccy przyjaciele.

— No, udało się — mówi — a było juz gorąco.

Kim był Jerzy?

Jerzy Szajnowicz-Iwanow był synem warszawianki Leonardy Szajnowicz i rosyjskiego pułkownika Iwanowa. Urodził się w Warszawie w roku 1911. Jego ojciec zaginął w I wojnie światowej. Matka wyszła ponownie za mąż za greckiego kupca Jana Lambrianidisa, z którym zamieszkała w Salonikach. Kilkuletniego syna Jurka zabrała z sobą do Grecji. Niebawem Jerzy znów zamieszkał w Polsce, gdzie zaczął się uczyć w jednej z warszawskich szkół. Później studiował we Francji i Belgii, ale wakacje zwykle spędzał w Polsce. W roku 1938 otrzymał dyplom inżyniera i upragnione obywatelstwo polskie. Był znanym sportowcem. Znakomitym pływakiem, żeglarzem i waterpolistą. Reprezentował barwy polskie w Warszawskim AZS-ie. Wojna 1939 roku przerwała jego sportową karierę. On sam znalazł się w tym czasie w Salonikach. Powrót z Grecji do Polski okazał się niemożliwy.

Jerzy boleśnie przeżył wrześniową klęskę Ojczyzny. Chciał usilnie włączyć się w walkę z okupantem. W kwietniu 1941 roku, gdy w wojnie z Niemcami padła i Grecja, Jerzy dotarł na Bliski Wschód, by zgłosić się w szeregi Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Nie uzyskał jednak przydziału do polskiej armii z powodu... zbyt zagmatwanego życiorysu (ojciec Rosjanin, ojczym i bracia przyrodni — Grecy, matka Polka, znajomość niemieckiego, francuskiego, greckiego, angielskiego, rosyjskiego, no i polskiego języka... za duże wątpliwości).

Współpraca zaoferowana przez wywiad brytyjski była wówczas dla niego jedyną szansą. Gdy zaproponowano mu dywersyjną wywiadowczą działalność na terenie Grecji, przyjął tę jedyną możliwość walki z faszystami.

I tak Jerzy Szajnowicz-Iwanow, Polak, stał się najsławniejszym bohaterem w Grecji, działającym w ruchu oporu przeciwko Niemcom. Jego brawurowe akcje, sabotaże i dywersje uczyniły go sławnym agentem nr 1. Zbierał i przekazywał informacje o niemieckich bazach zaopatrzeniowych w Grecji. Dokonał wielu śmiałych akcji dywersyjnych i sabotażowych. Uszkadzanie silników lotniczych w fabryce, minowanie szlaków komunikacyjnych, podpalanie niemieckich składów amunicji, wysadzanie w powietrze niemieckich okrętów — to tylko część jego działalności, która przyniosła Niemcom ogromne szkody.

Wojenną biografię Jerzego Iwanowa opisał w książce pt. „Agent nr 1" Stanisław Strumph-Wojtkiewicz. Autentyczne materiały dotyczące jakże niezwykłego życia Jerzego zbierał pisarz podczas swego powojennego pobytu w Grecji.

Matka opowiada

Na podstawie książki „Agent nr 1" reżyser Zbigniew Kuźmiński zrealizował film pod tym samym tytułem. W tych dniach odbyła się premiera filmu. Na uroczystość przyjechała z dalekiej Grecji matka Jerzego oraz jego dwaj bracia — Antoni i Aleksander Lambrianidis.

Na widowni siedzi drobna szczupła, przeszło 80-letnia kobieta Oczy ma suche, ale widać w nich nieutulony żal po stracie syna.

— Przez wiele lat nie wiedziałam, że Jurek zginął — powiedziała wzruszona po projekcji filmu. — Synowie ukrywali przede mną wiadomość o jego rozstrzelaniu. Gdy wojna się skończyła i greccy partyzanci wracali do Salonik, wybiegałam wraz z innymi kobietami na drogę i wypatrywałam swego syna. Ale on nie wracał. Cierpiałam i ciągle czekałam. Wreszcie wyczułam, że synowie coś wiedzą. I przyszedł dzień, że zawieźli mnie na jego grób, na cmentarz Kokinia na przedmieściu Aten.

Dziś nie ma w Grecji książki historycznej ani greckiego filmu o wojnie, w którym by nie wspomniano jego nazwiska. Mój syn stał się bohaterem, ale dla mnie najważniejsze jest to, że go już nigdy w życiu nie zobaczę... A potem wspominali Jerzego jego bracia.

— Doskonale pamiętam Jerzego, choć podczas wojny miałem 11 lat — mówi Aleksander. — Do moich najmilszych wspomnień z dzieciństwa należą dni spędzane z bratem na wodach Zatoki Salonickiej. Jurek bardzo mi imponował. Świetnie nurkował i pływał, co później tak bardzo przydało się w działalności dywersyjnej.

Starszy brat Antoni wspomina dzień, kiedy przysłano do domu zawiadomienie o śmierci Jerzego.

— Przeczytałem pierwszy ten list, a potem nadeszła paczka z osobistymi rzeczami brata. Była w niej chustka, zegarek, paczka papierosów i grzebień, który jak się później okazało był znakiem rozpoznawczym agentów alianckich. Ukryłem przed matką zarówno list jak i paczkę. Matka nasza nie czyta po grecku, mówi tylko po polsku i nas nauczyła tej mowy. Nie mogła więc wyczytać z greckich gazet tej strasznej dla niej wieści.

Odtwórca głównej roli

Karol Strasburger, warszawski aktor, odtwórca roli Jerzego Iwanowa powiedział po pokazie filmu:

— Wiele czasu poświęciłem na przygotowania do roli. Nieocenioną pomoc stanowiła dla mnie rodzina Lambrianidisów. Zwłaszcza Aleksander podał mi dużo faktów z życia Jerzego. Jak wyglądał, jak chodził, jakie miał upodobania i gesty. Będąc na plenerach w Grecji, byłem zdumiony tym, jak bardzo żywa jest pamięć o Jerzym Iwanowie w Atenach. Kiedy np. nasza ekipa rozklejała hitlerowskie listy gończe obiecujące nagrodę za wytropienie Iwanowa, podchodzili do nas przechodnie, przypominali niektóre akcje naszego rodaka, byli dumni, że go znali, widzieli.

Właśnie tam w Grecji zrozumiałem, jak bardzo niezwykłym był człowiekiem i że istotnie wart był dla Anglików więcej, niż dywizja piechoty. Zginął rozstrzelany na skutek zdrady 4 stycznia 1943 roku.

A. WIELGOŁAWSKA
Zdjęcia: CWF

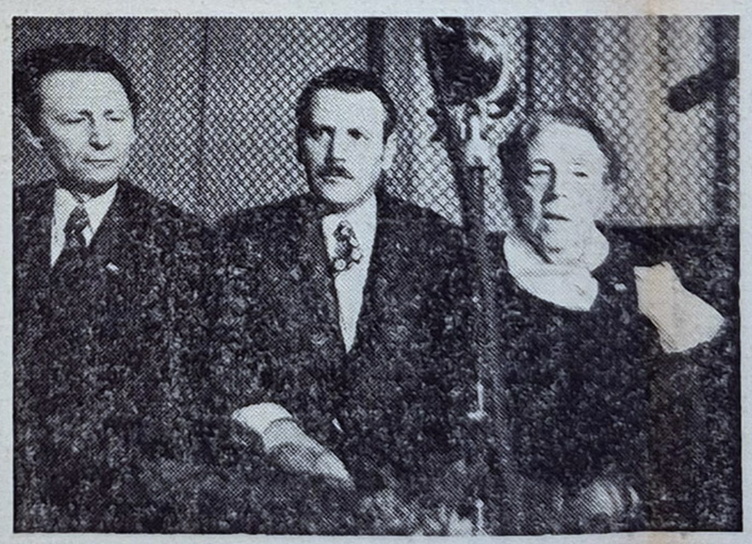

Matka Jerzego i jego dwaj bracia Aleksander i Antoni przybyli z Grecji na uroczystą premierę filmu pt. „Agent Nr 1".
Foto: R. Sumik

BAŚNIE I NIE BAŚNIE

ANGIELSKI PISARZ William M. Thackeray (1811—1863), autor powieści „Targowisko próżności", napisał w ciągu swego życia tylko jedną książkę dla dzieci, ale zrobił to tak dobrze, że owa baśń pt. „PIERŚCIEŃ I RÓŻA" znana jest na całym świecie.

A powstała w wielce osobliwy sposób. Oto w 1853 roku pisarz znajdował się w licznym gronie dzieci, a że miał talent do rysowania, zaczął im rysować zabawne obrazki: leniwego królewicza, kapryśną księżniczkę, podobną do złośliwej papugi ochmistrzynię, dziewczynkę o rozumnej skupionej twarzyczce i czarną wróżkę. Te portreciki spotkały się z dużym zainteresowaniem małych widzów. Dzieci zaczęły więc namawiać Thackeray'a, aby opowiedział im o osobach przedstawionych na rysunkach. Zgodził się. Opowiedział baśń wesołą i kapryśną, pełną fantazji i tkliwą, baśń o bezmyślnym paflagońskim dworze i o darzącym siłą trudzie i cierpieniu. Dzieci były zachwycone.

Wydanie książkowe baśni „Pierścień i róża" rozeszło się bardzo szybko i wkrótce została ona przetłumaczona na wszystkie niemal języki świata, także na polski. Audycji opartej na tej osobliwej i pełnej uroku książce będziecie mogli wysłuchać 12 marca o godz. 15.00 w programie II Polskiego Radia. (Radiofonizacja Ludwika Świeżawskiego, układ poetycki Hanny Januszewskiej, muzyka Czesława Aniołkiewicza, świetna obsada aktorska).

*

Trójka chłopców ze wschodniej zmyślonej krainy po odbyciu wstępnych studiów wyrusza w samodzielną podróż balonem. W drodze spotykają ich trudne i niebezpieczne przygody. Okazuje się wówczas, że „bohaterowie" nie są jeszcze przygotowani do takiego przedsięwzięcia. Nie potrafią, w razie potrzeby, narażać własnego życia w interesie kolegi.

W tej baśni pt. „KUBEŁ WODY ZA WOREK PIASKU" — napisanej przez Antoniego Chmielowskiego, fantastyka przeplata się z rzeczywistością, bowiem chłopcy przybywają do współczesnej Polski... Bliższych szczegółów dowiecie się 19 marca o godz. 15.00 w programie II.

*

I jeszcze dwie pozycje przygotowane przez redakcję literacką dla dzieci chciałam Wam polecić w marcu. Pierwsza to słuchowisko pt. „DUKAT I WYŚCIGI" wg fragmentu „Miasta mojej matki" Juliusza Kadena Bandrowskiego, które nadane będzie 10 marca o godz. 15.05 w programie I.

Autor drugiej, Marian Łohutko, jest zdobywcą pierwszej nagrody w ubiegłorocznym konkursie na najlepsze słuchowisko dla młodzieży.

— „Ja nie mogę wrócić do domu" — tak powiedział 13-letni Jacek, bohater tego (noszącego tytuł „DRZEWO BEZ KORZENI") słuchowiska, po ucieczce z domu. Tak myśli wielu jego rówieśników. A jednak przyczyna takiej ucieczki bez względu na to, czy jest błaha czy też bardzo poważna, nie powinna nigdy prowadzić do podobnego stwierdzenia. No bo co zrobił Jacek? Zgubił zegarek ojca (a może mu go ukradli?). I zamiast po prostu przyznać się do tego, ze strachu zaczął kręcić i kłamać. W obawie przed wykryciem kłamstwa, wyruszył w Polskę...

To bardzo ciekawa i dobrze zrobiona audycja. Zapamiętajcie datę jej emisji: 26 marca godz. 15.00, program II. (tk)

Czy będziemy doić wieloryby?

POLOWANIE na wieloryby jest intratną imprezą. Płetwal błękitny średniej wielkości, to nieźle zaopatrzony magazyn mięsny. Zawiera on 30 ton tłuszczów (tyle co 600 tuczników), 40 ton mięsa, 14 ton „podrobów" i 18 ton kości. Mięso doskonale nadaje się na konserwy i mrożonki, tłuszcz przerabiany jest na tran i olej, z kości produkuje się klej i mączkę kostną. Wątroba i inne narządy wewnętrzne są bogatym źródłem hormonów i witamin niezastąpionych wprost w przemyśle farmaceutycznym. Wydzielina przewodu pokarmowego — ambra — służy do wyrobu perfum. Nie ma tu nic do wyrzucenia. W dodatku wszystko to otrzymujemy za darmo, jako że wieloryby nie zużywają ani jednego listka z lądowych zasobów paszowych, nie niszczą ryb, żywią się wyłącznie planktonem. A więc same plusy. Minus jest tylko jeden — wieloryba trzeba zabić. Toteż pogłowie tych cennych zwierząt stale maleje. Na półkuli północnej wytępiono je prawie całkowicie. Pozostały jeszcze na półkuli południowej, ale i tam jest ich coraz mniej.

Wieloryby są ssakami, żyją około 40 lat. Przez 35 lat samica daje mleko o zdumiewających właściwościach odżywczych; dzięki niemu wielorybięta przybierają na wadze sto kilogramów na dobę. Mleko wielorybie zawiera 50 procent tłuszczu, czyli dziesięciokrotnie więcej niż mleko krowie. Samica wieloryba daje dziennie 300 litrów mleka. Prawdopodobnie wydajność tę można zwiększyć. Czy więc hodowla wielorybów nie jest korzystniejszym źródłem tłuszczu i innych składników odżywczych niż polowanie na te zwierzęta? Ta idea nie jest wcale tak fantastyczna, jak się wydaje. Przemawiają za nią wyniki najnowszych badań z dziedziny fizjologii wielorybów.

Ale jak oswoić wieloryby i jak je następnie doić?

Wieloryby i delfiny są krewniakami. Wiele ostatnio pisze się o inteligencji i towarzyskości delfinów. Udało się już oswoić i nawet wytresować pojedyncze okazy tych sympatycznych ssaków. Można przypuszczać, że wieloryby posiadają podobne „usposobienie".

Trudności z dojeniem wielorybich samic dadzą się także rozwiązać. Cielę ssie wymię krowy. Podobnie działa elektryczna dojarka. Mały wieloryb musi... zlizywać czy spijać swoją porcję mleka z powierzchni wody. Falowanie uniemożliwia dłuższy, bezpośredni kontakt dwóch wielkich, żywych mas. Ale mądra przyroda znalazła rozwiązanie. Wielorybiątko dotyka pyskiem ciała matki, która pod wpływem tego sygnału wystrzykuje fontannę białego, pieniącego się płynu. Lżejsze od wody mleko gromadzi się na jej powierzchni. Można więc ściągnąć je pompą do zbiornika. Wirówka oddzieli mleko od niewielkiej ilości wody morskiej, która dostanie się do środka.

Wyobraźcie sobie teraz taki obrazek z niedalekiej — być może — przyszłości: oto na morzu żeruje stado wielorybów. Przewodnik prowadzi je na coraz to inne planktonowe pastwiska. Wśród zwierząt uwijają się torpedy-dojarki, sterowane drogą radiową. Zbierają one mleko i dostarczają na statek—bazę. Co jakiś czas tankowiec odwozi mleko na ląd.

Moc organizmu wielorybiego równa jest mocy 1500 koni mechanicznych. Olbrzymy morskie pływają bardzo szybko, trzeba więc odpowiednio dostosować prędkość „torped". Poza sygnałami odbieranymi ze statku-bazy, torpedy mogą przyjmować sygnały małych aparatów nadawczych, umocowanych w ciele samic. Już obecnie używa się takich przyrządów — sygnalizują one o ruchach stada wielorybów...

Żeby powyższa wizja stała się rzeczywistością, trzeba będzie pokonać wiele trudności, rozwiązać wiele problemów, nad którymi zaczynają się już głowić fizjolodzy, inżynierowie i ekonomiści. Przeprowadzane dotychczas obserwacje i badania wskazują na to, że „udomowienie" wielorybów jest w zasadzie realne. Profesor A.G. Tomilin, autor ciekawej książki pt. „Historia niewidomego kaszalota" uważa, że dla udomowienia delfinów potrzeba 70 lat. Udomowienie wielorybów — to sprawa bardziej odległa. Ale za to morskie mleczarnie — o ile powstaną — będą niewyczerpanym źródłem cennych artykułów spożywczych.

Oprac. J.K.

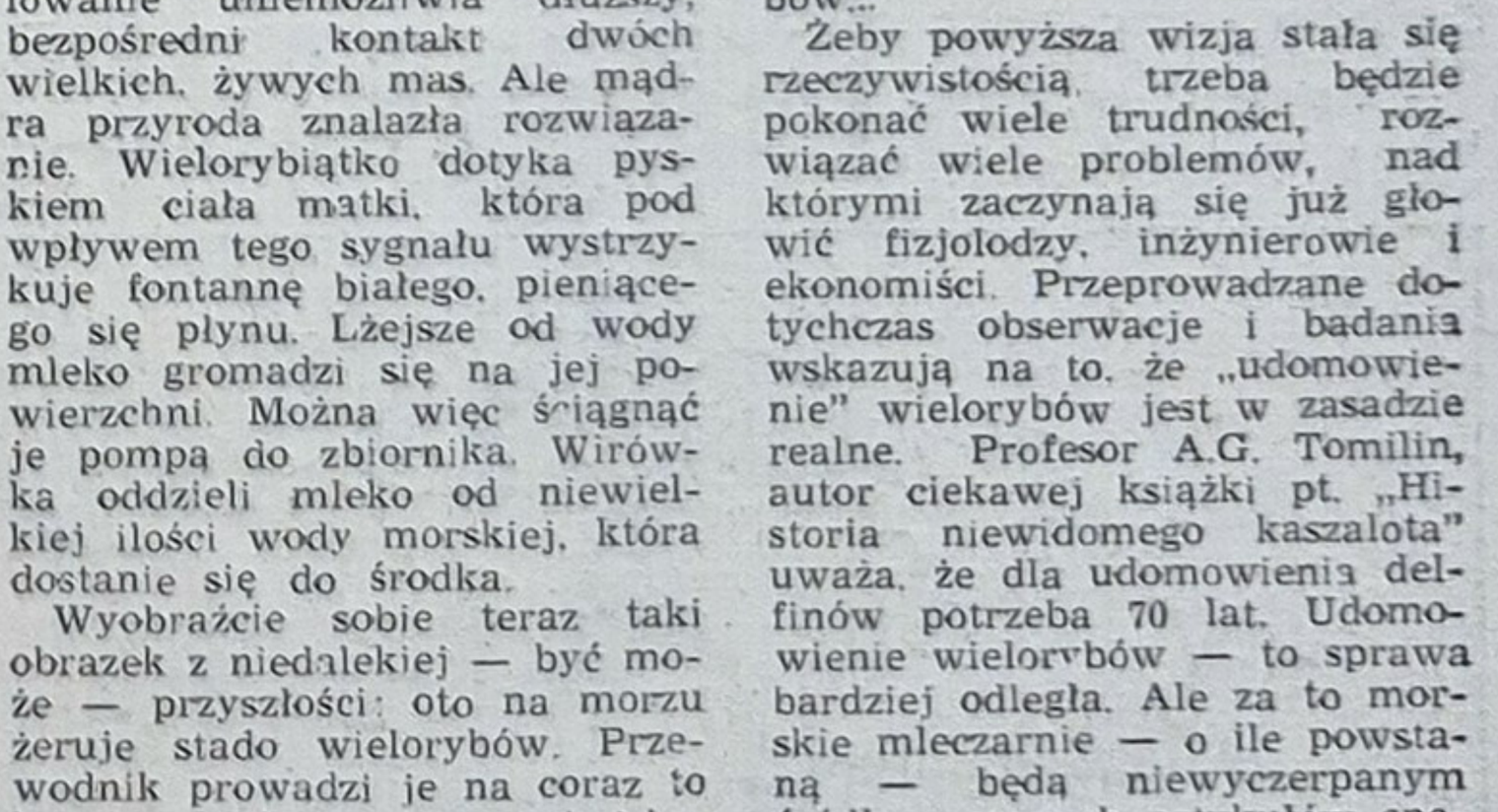

Rys. M. Kościelniak

Ryszard Marek Groński

KROPLA DESZCZU NA DŁONI

6)

Z kwaśnymi minami zeszliśmy na obiad. Jedliśmy nie odzywając się do siebie ani słowem. Dopiero po deserze (ptysie) staremu przeszło.

— Popołudnie zarezerwuj dla mnie. Za kilka minut przyjedzie po nas wóz. Jedziemy oglądać domy.

— Jakie znów domy?

— Na sprzedaż. Ach, prawda, zapomniałem ci powiedzieć: kupuję dom w Zakopanem. Po to zresztą tu przyjechałem.

— Z pensji kupujesz? I co, może przeniesiemy się na hale?

— Prezesa spółdzielni „Kubuś" stać na to, by mieć dwa domy. Jeden w Warszawie. Drugi tutaj.

— Zaczynam żałować, że naprawdę nie jesteś prezesem.

— Nie wyrywaj się tylko z idiotycznymi uwagami. Proszę cię: zrób dobre wrażenie na sprzedających i pośredniku.

— Ten pośrednik to kto?

— Zaraz zobaczysz. Przyjedzie po nas.

— Skąd wytrzasnąłeś pośrednika?

— Polecił mi go właściciel „Różyczki". Zakopane to mała mieścina. Wszyscy tu się znają jak łyse konie. Zresztą ty także zawarłeś już znajomość z pośrednikiem. Nakryłeś mnie z nim na randce.

— Ja ciebie?

— Tak, w „Janosiku".

— To ta babka?

— Zgadza się.

— Fajnie. Ona jest bardzo ładna i sympatyczna.

— Podzielam twoją opinię.

Czekaliśmy przed pensjonatem. O wpół do trzeciej nadjechał Volkswagen 1300. Za kierownicą siedziała Ładna Pani.

Przywitaliśmy się jak dobrzy znajomi.

— Zacznijmy od willi „Świerk" — powiedziała pani pośrednik. — To kawałek drogi, ale za to dogodna lokalizacja. Cisza, spokój.

— Samochodem nigdzie nie jest daleko — rzekł ojciec. — Żałuję, że nie mogłem zabrać wozu.

— Czym pan jeździ, panie prezesie?

— Mam Volvo. Niestety, ostatnio przydarzyła mi się mała kraksa — spokojnie wyjaśnił stary.

O rany, jak on buja! Ma przecież nie Volvo, ale Trabanta. I to po takim przebiegu, że większą część roku spędza w warsztatach naprawczych i na stacjach obsługi. Jechaliśmy szosą. W górze, nad nami, przebiegał tor kolejowy. Posapując wtaczał się pociąg. W oknach majaczyły twarze pasażerów. Koło szosy poustawiano tablice. Reklamowały zakupy w Domu Towarowym i zakopiańskie restauracje. Nie zabrakło tablicy — ostrzeżenia dla kierowców:

Nie pij bracie, bo zginiesz!

i tablicy z nazwą wioski:

Ustup

— Jesteśmy na miejscu — powiedziała Ładna Pani, wskazując drewniany dom ocieniony świerkami. — Przyzna pan, panie prezesie, że miejsce jest malownicze.

— Miło tu — zgodził się stary. — Jest na czym oko zatrzymać.

Na powitanie rzucił się czarny wilczur, zbzikowany z gorąca: okręcił się w kółko i szczekał jakby nie wiem co się działo. Uciszył go dopiero przygarbiony mężczyzna w gumiakach. Okazało się, że to on jest właścicielem. Nigdy nie byłem w podobnym domu. Pachniało drzewem i myszami. Dom był obszerny. Sześć pokoi, monumentalnych rozmiarów strych, piwnica. Wszystko to razem tchnęło pustką i opuszczeniem.

Na pierwszy rzut oka było widać, że remont pochłonąłby fortunę.

— Dam panu odpowiedź w przeciągu dwóch dni — ojciec pożegnał się z właścicielem. Już w samochodzie powiedział:

— To nie dla mnie. Jednak za daleko.

— W takim razie — uśmiechnęła się Ładna Pani — może zainteresuje pana willa „Krokus". Centrum. Wszelkie wygody. Obiekt w świetnym stanie.

Ma pan okazję kupić nie tylko willę, lecz również pralnię. Świetnie prosperującą, nawiasem mówiąc.

— Jedziemy do „Krokusa" — rzekł ojciec. Willa „Krokus", pomalowana na różowo, przypominała tort imieninowy. Okna osłaniały metalowe kraty, ganek zdobiła kolorowa mozaika. W ogrodzie stała rzeźba wyobrażająca dyskobola. Do willi przylegał niewielki budynek: pralnia, bez której istnienie willi straciłoby sens.

Pani Pralnia (tak ją nazwałem) mówiła w taki sposób, jakby odwijała słowa z szeleszczących papierków. Drobna i nerwowa, poruszała się z szybkością odrzutowca Zniżyła szeleszczący głos do szeptu, wymieniając cenę:

— Milion dwieście willa. Pralnia — dziesięć tysięcy. Pochwyciła spojrzenie ojca.

— Dolarów, oczywiście. Złote mnie nie interesują.

— Cena nie jest wygórowana — powiedziała Ładna Pani pośrednik, kiedy zostaliśmy sami. — Pralnia inwestycja z przyszłością.

— Uhm — zgodził się mój stary. — Sęk w tym, że aktualnie nie dysponuję żądaną ilością dolarów.

— Ale chyba ma pan, prezesie, możliwość ich zdobycia...

— Nie za bardzo. Znajomy, który załatwiał mi te problemy jest w tej chwili, jakby to powiedzieć — nieczynny. Musiałbym...

— Wrócimy jeszcze do tego tematu — przerwała Ładna Pani. — Jeśli pan zdecyduje się na kupno willi, być może będę mogła coś dla pana zrobić.

— Strasznie pani dobra — ojciec zrobił tak komiczny grymas, że Ładna Pani musiała się roześmiać.

— Są jeszcze dwa obiekty do obejrzenia — powiedziała. Wątpię jednak, by pana mogły zafascynować. Daleko. Bez wygód. Możemy tam pojechać, choćby teraz.

— Trzymajmy się pralni — rzekł stary. — O czymś takim właśnie myślałem. Widzi pani, chciałbym po trochu wycofać się z interesów. Osiedlić się tutaj. Synowi też dobrze zrobiłaby po Warszawie zmiana powietrza.

— Kiedy mogę spodziewać się pańskiej odpowiedzi?

— Zadzwonię do pani jutro po południu.

— Będę w domu. Przepraszam za niedyskrecję:

czy jest pan przygotowany do wpłacenia zaliczki... Inaczej baba może spuścić pralnię komu innego. Zależy jej na czasie.

— To da się zrobić — poważnie odparł ojciec.

— Spiszemy formalną umowę i pomyślimy o zdobyciu „zielonych".

— Jeszcze raz dziękuję pani za wszystko...

— Ależ ty bujasz! — powiedziałem, gdy Volkswagen zniknął już za zakrętem. — Gdybym ja tak kłamał, z pewnością nie byłbyś tym zachwycony.

C.D.N.

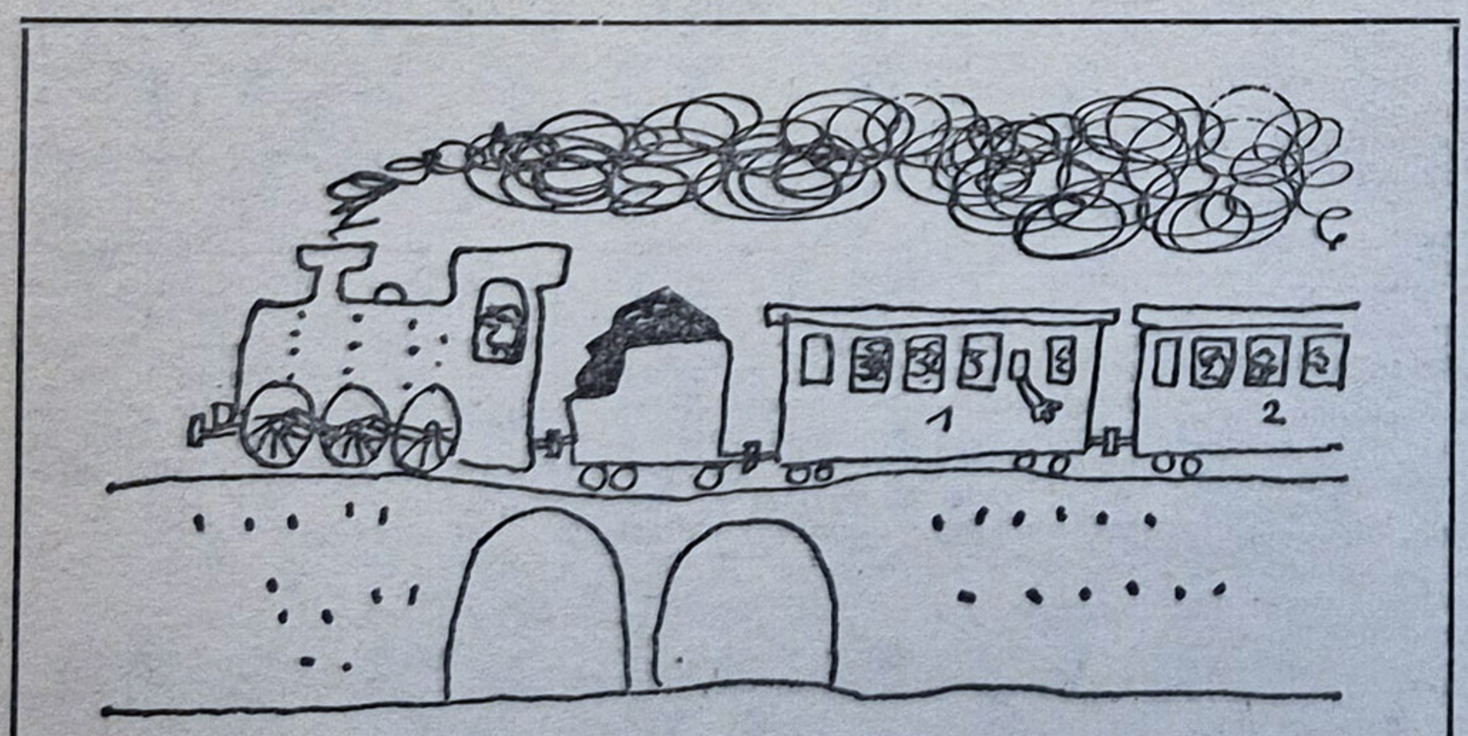

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA". RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 627. A-65.

KIM ZOSTAĆ?

NIE MA SZKÓŁ DLA POETÓW

„Chciałabym w przyszłości zostać poetką. Gdzie mam się dalej uczyć po skończeniu szkoły podstawowej?" — zapytuje Anka P. z woj. lubelskiego.

Pisanie poezji, w ogóle — twórczość literacka, może stać się zawodem, chociaż można też pisać nie traktując tego jako podstawową pracę zawodową. Wielu sławnych pisarzy polskich zdobywało wykształcenie, a nawet przez długie lata pracowało w innych zawodach, zanim zdecydowało się traktować pisarstwo jako ten jedyny. Tadeusz Boy-Żeleński z wykształcenia był lekarzem, Bolesław Prus dość długo był guwernerem, korepetytorem, robotnikiem, dziennikarzem, zanim zaczął się parać przede wszystkim literaturą.

Szkół dla pisarzy, poetów nie ma i nigdy u nas nie było. Jest to bowiem ten rodzaj pracy twórczej, której nie można nauczyć się w żadnej szkole. Potrzebny jest talent i długa samodzielna praca nad tworzeniem i doskonaleniem swego własnego warsztatu pisarskiego.

Czy wobec tego w ogóle nie trzeba kończyć żadnej szkoły? Wręcz odwrotnie! Trzeba bardzo dużo się uczyć, chociaż kierunek tej nauki nie jest najważniejszy. Po szkole podstawowej może to być liceum ogólnokształcące, ale również każda inna średnia szkoła zawodowa. Później — studia wyższe. Pisarz bowiem musi mieć coś innym do powiedzenia. Coś nowego, odkrywczego. Coś, co bardzo dokładnie sam poznał, zgłębił, przemyślał, przeżył. W tym celu trzeba bardzo dużo czytać, uczyć się, wyrabiać sobie własny pogląd o różnych sprawach. Talent jest niezbędny, aby wypowiedzieć swoje myśli w interesującej formie, w sposób świeży, tak jak dotychczas nikt tego nie wypowiadał.

Kto chce zostać pisarzem, musi próbować pisać, bo tylko tym sposobem można się przekonać, czy ma się coś do powiedzenia i czy się potrafi to wypowiedzieć. W tym oczywiście pomocne są studia nad językiem, literaturą, historią sztuki, systematyczne śledzenie ciekawszych pozycji ukazujących się na półkach księgarskich, czytanie czasopism literackich. Ale nawet bardzo rzetelne wyższe studia polonistyczne nie wykształcą nikogo „na poetę".

Dlatego też — myśląc rozsądnie — nie można, mając 14 lat, budować swoich planów życiowych, wyłącznie na ambicji zostania poetą. Nie rezygnując z marzeń, trzeba pomyśleć o jakimś zawodzie, którego zdobycie nie jest związane z tak wielką liczbą niewiadomych. (jm)

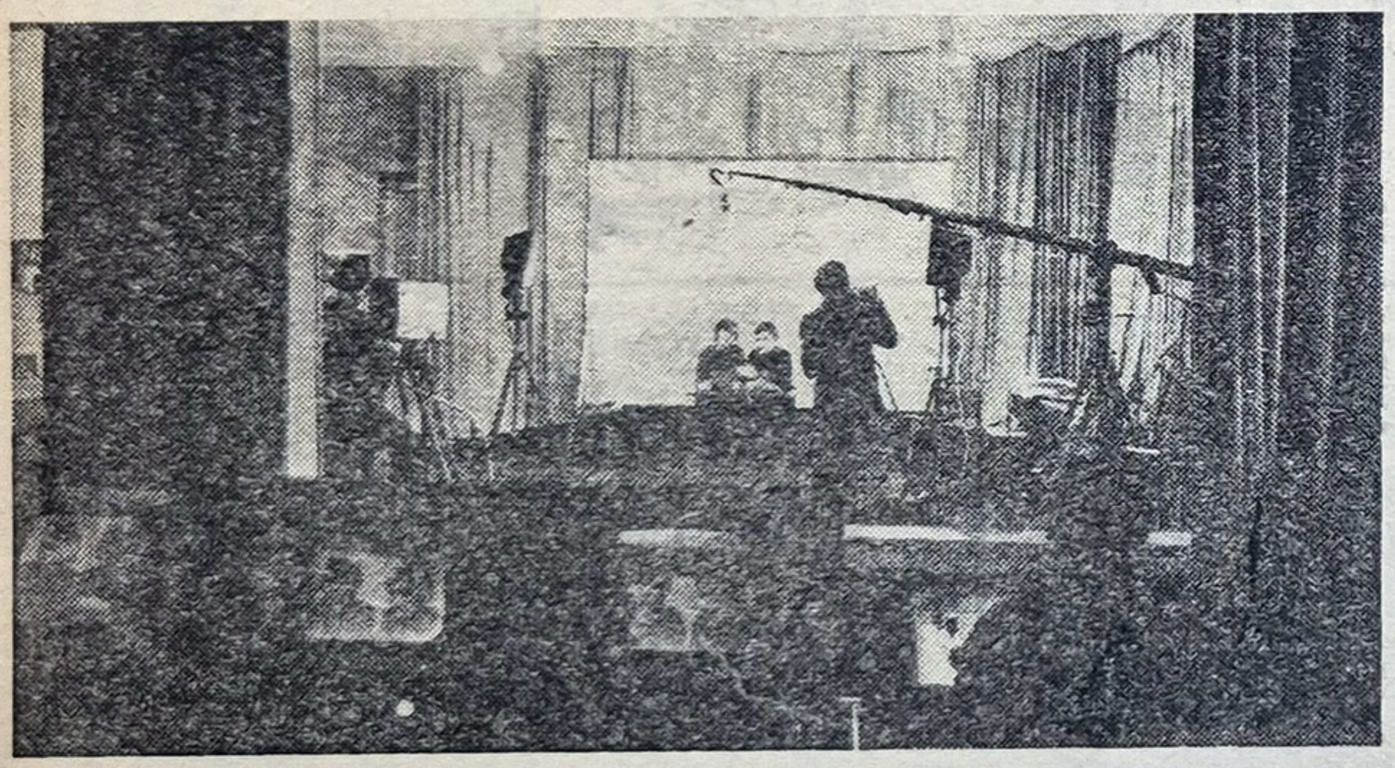

CHCĘ BYĆ PIOSENKARKĄ

„Chciałabym się dowiedzieć, czy istnieją średnie szkoły teatralne?" — zapytuje Urszula Sz. z woj. bydgoskiego. *„Bardzo chciałabym zostać piosenkarką, ale nie wiem do jakiej szkoły pójść po VIII klasie, aby zdobyć ten zawód"* — pisze Zosia P. z woj. krakowskiego. *„Podoba mi się praca kustosza w muzeum. Jaką więc wybrać szkołę średnią?"* — pyta Bożena Cz. z tego samego województwa.

Istnieją tylko dwa rorodzaje średnich szkół artystycznych dla absolwentów klas VIII: licea sztuk plastycznych i licea muzyczne.

Tych pierwszych jest w Polsce 22, we wszystkich województwach z wyjątkiem: koszalińskiego, olsztyńskiego i zielonogórskiego. Nauka w liceach sztuk plastycznych trwa 5 lat. Przygotowują one specjalistów w 13 dziedzinach jak np. tkactwo artystyczne, ceramika artystyczna, biżuteria, wystawiennictwo. Kandydatów obowiązuje egzamin wstępny z języka polskiego, matematyki, rysunku i malarstwa. Sprawdza się również ich zręczność manualną. Starających się o przyjęcie do tych szkół było w ostatnich latach sporo: 4—5 kandydatów na 1 miejsce.

Do liceów muzycznych natomiast przyjmuje się absolwentów szkół podstawowych, którzy mają jednocześnie ukończoną szkołę muzyczną I stopnia. W wyjątkowych wypadkach, jeśli ktoś jest wybitnym talentem, ten drugi warunek może być pominięty przez dyrekcję szkoły. Szkoły te posiadają klasy instrumentalne, nie prowadzą jednak klas śpiewu.

Klasy śpiewu organizowane są natomiast w szkołach muzycznych II stopnia. Są to szkoły prowadzące wyłącznie przedmioty zawodowe. Uczyć się można w nich równolegle z uczęszczaniem np. do liceum ogólnokształcącego. Tym sposobem można też starać się o przyjęcie do szkoły muzycznej I stopnia.

Jeśli ktoś poważnie myśli o zawodzie piosenkarza, może podjąć naukę w szkole muzycznej. Będzie to na pewno pożyteczne. Ostateczne jednak przygotowanie do zawodu i piosenkarza, i aktora daje wyższa szkoła teatralna. W Łodzi i we Wrocławiu istnieją w tych szkołach wydziały aktorsko-wokalne. Można być przyjętym na ten wydział bez ukończenia szkoły muzycznej I i II stopnia. Jak z tego widać, marzący o tych zawodach mają przed sobą cztery lata czasu, zanim — po zdaniu matury — będą mogli rozpocząć studia. Jeśli ktoś nie chce tracić bezczynnie tego czasu, może zasięgnąć rady, jak rozwijać swoje teatralne zainteresowania i zdolności aktorskie, w poradniach, które działają przy wyższych szkołach teatralnych.

Również do zawodu kustosza można się przygotować jedynie poprzez studia wyższe z dziedziny historii sztuki po wcześniejszym ukończeniu szkoły średniej, najlepiej ogólnokształcącej. (jm)

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

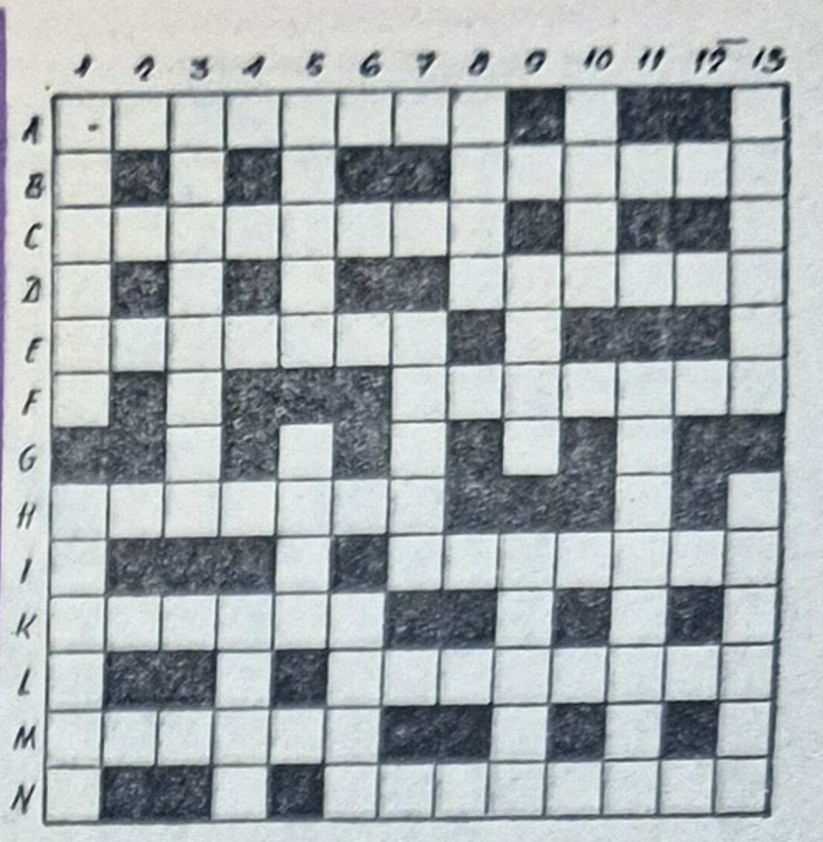

KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: A-1) w widłach Białego i Czarnego Dunajca, B-8) po zebranym z pola zbożu, C-1) bazuje w Karolinie, D-8) walczy na trasie Wyścigu Pokoju, E-1) mini-dziura, F-7) marzy o wolności, H-1) musuje, I-7) zespół barw, ogólny koloryt, K-1) kojarzy się ze śmiercią hetmana Żółkiewskiego, L-6) rozdroże, M-1) akt prawny uchwalony przez sejm, N-6) arena dramatycznej przeprawy resztek wojsk napoleońskich w odwrocie spod Moskwy.

PIONOWO: 1-A) kempingowe lokum, 1-H) gryzoń-szkodnik albo... płaski strzał na bramkę, 3-A) zajezdnia, remiza, 4-K) węgiel, drewno, torf, 5-A) przedmiot handlu, 5-G) zaciętość, zawziętość, 6-K) powieść poetycka Słowackiego albo... rasowy rumak, 7-E) najmniejsza porcja, o jaką może się zmienić dana wielkość fizyczna np. energia, 8-A) narodowość, którą można „udawać", 9-D) broń, uzbrojenie, 9-I) dla rannych lub chorych, 10-A) szereg zjawisk lub utworów tworzących pewną całość, 11-F) A. N., 13-A) część rośliny, 13-H) wyspa portugalska na Atlantyku albo... znane wino.

Po rozwiązaniu krzyżówki odczytajcie następujący szyfr (przysłowie arabskie):

(M—5, D—1, F—9, K—3, E—6, I—12) (E—3, C—2, N—8, L—10) (K—11, N—7, K—13, F—12, G—11) (K—13 L—1, G—3, K—2, F—13) (G—5, K—1, C—7, B—5, N—12, L—13, A—8, I—8) (F—3, H—11, B—9) (A—10, D—11, N—4, C—8) (G—9, A—4, I—11, F—8, E—13) (A—1, F—11, N—9, M—1, C—10, G—7).

Rozwiązania należy przesyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na karcie pocztowej: „Spróbuj rozwiązać". Za trafne odpowiedzi rozlosujemy 10 bonów książkowych po 20 złotych.

WYCIĄĆ WYPEŁNIĆ PRZESŁAĆ

Czytelnikom „ŚWIATA MŁODYCH" polecamy ciekawe książki.

ZAMÓWIENIE 20 HP/72

Ilość egz.	Autor — Tytuł	Cena zł
....	J. Broszkiewicz — DŁUGI DESZCZOWY TYDZIEŃ (Klub 7 Przygód)	19,—
....	Wł. Głowacki — WSPANIAŁY ŚWIAT ŻEGLARSTWA	60,—
....	E. Grosse — Z BIOLOGIĄ ZA PAN BRAT	65,—
....	M. Konopnicka — O KRASNOLUDKACH I SIEROTCE MARYSI	50,—
....	Wł. Krysicki — IKSY I IGREKI	10,—
....	L. Krzemieniecka — Z PRZYGÓD KRASNALA HAŁABAŁY	7,—
....	M. Krüger — DAR RZEKI FLY	23,—
....	R. Liskowacki — ZWIĄZEK SPRAWIEDLIWYCH	48,—
....	E. Niziurski — NIKODEM CZYLI TAJEMNICA GABINETU	14,—
....	L. Pijanowski — PODRÓŻE W KRAINIE GIER	36,—
....	A. Syta — GEN. DEZYDERY CHŁAPOWSKI (B.K.D.)	8,—
....	J. Verne — 20.000 MIL PODMORSKIEJ ŻEGLUGI	32,—
....	W. Wernic — CZŁOWIEK Z MONTANY	18,—

UWAGA! Zamówienia będziemy realizowali w kolejności zgłoszeń. Książki te można również nabyć w księgarniach.

Zamawiam wyżej wymienione ilości książek i proszę o przesłanie ich za zaliczeniem pocztowym pod wskazanym adresem:
Nadawca:

Nazwisko i imię

poczta — powiat

Miejscowość, ulica, nr domu
województwo

Przesyłkę zobowiązuję się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

data podpis

DRUK

znaczek pocztowy 20 gr.

Powszechna Księgarnia Wysyłkowa

Warszawa — 1

ul. Nowolipie nr 4

K-13/14

TĘDYK OWĘDYK

I JEGO MĄDRY PIES CYBER

ZIM DOBRY! NAZYWAM SIĘ TĘDYK OWĘDYK, a to mój wynalazek...

Hej! GDZIE ON SIĘ PODZIAŁ? znowu wymknął mi się spod kontroli.

FIU, FIU! Cyber do nogi!

JESTEM, JESTEM. TYLE RAZY CIĘ PROSIŁEM, ABYŚ MNIE WZYWAŁ FALAMI RADIOWYMIANIE FIUKANIEM.

ŁADNA NIEDZIELA, POJEDZIEMY DO LASU.

W TAKI MRÓZ, ŻEBYM ZARDZEWIAŁ?

OD MROZU SIĘ NIE RDZEWIEJE, LECZ ZDROWIEJE!

BZYT! WŁĄCZAM DRUGI BIEG!

CAŁA NAPRZÓD! WŁĄCZAM 46 BIEG!

DŁUGO TAK BĘDZIEMY JECHALI? CZUJĘ, ŻE ZAGRZAŁ MI SIĘ SILNIK.

DOBRZE. MOŻEMY ODPOCZĄĆ.

CZY WY TEŻ BIERZECIE GORĄCĄ HERBATĘ NA WYCIECZKĘ?

TYMCZASEM 100 m DALEJ.

Patrzcie jaki dziwny stwór! Wygląda jak pies, a pachnie radiem.

BO JA JESTEM PIES MECHANICZNY.

JESTEM PIES ELEKTRONOWY HAU, CHAŁ, HAU! W PSIOLOGII ROZDZIAŁ NOWY, CHAŁ, HAU, CHAŁ!

FRAJER JESTEŚ, A NIE MĄDRY PIES ELEKTRONOWY. DAJESZ SIĘ WYKORZYSTYWAĆ JAK ZWYKŁY ROBOT.

?

PIPIPI... CYBER WRACAJ, JEDZIEMY DALEJ.

NIE MOGĘ IŚĆ DALEJ. STRZYKA MI W TRANZYSTORACH. POSŁUCHAJ JAK JA SZCZEKAM. YCHU, YCHU!

ZUŻYŁA CI SIĘ LAMPA GŁOŚNIKOWA. WYMIENIĘ NA NOWĄ - **ANGIELSKĄ**.

O'KEY! YES GOOD MORNING!

COŚ TY ZROBIŁ? TERAZ SZCZEKAM PO ANGIELSKU!

UUU! MAM SPADEK NAPIĘCIA W PIĘTACH!

USZKODZIŁ CI SIĘ PRZEWÓD PRZEBIERANIA NOGAMI! ALE PECH!

W POLU CIĘ NIE ZREPERUJĘ. POTRZEBNY MI WOLTOMIERZ LENIUCHOMIERZ...

SŁUSZNIE

TĘDYK OWĘDYK

POLEŻ POD NAPIĘCIEM, MOŻE SIĘ NAŁADUJESZ.

PEWNIE, ŻE SIĘ NAŁADUJĘ. NOWYMI DOWCIPAMI. MA SIĘ, TEN ELEKTRON W GŁOWIE.

TYTUŁ ORYGINAŁU:
„THE TENDYCK of OVENDYCK"
autor: HENRY HOP
OPRACOWANO NA PODSTAWIE WERSJI NIEMIECKIEJ
„DER TENDICK VON OFENDICK"
ze staropieskiego tłumaczył
WRRR-HAU-WRRR.
×
KIEROWNIK ARTYSTYCZNY:
JAM NICK I DOG BUL
KIEROWNIK LITERACKI:
ANAL FABETA

RZEP

Przepraszam wszystkich moich przyjaciół za nieobecność w tym numerze. Nawet RZEP musi mieć urlop. Przyrzekam zjawić się na swoim stałym miejscu za tydzień, aby Was bawić i rozweselać.

Przesyłam ucałowania

Wasz RZEP